

Kto żyw opuszcza Andrzejewo i płynie za ocean,  
upadł szpital w Sterdyni, a najbliższego czynnego szukaj w Wyrozębach,  
cykliści u Wardaszków w Pęchratce, Ostrów ulega Łomży i wnet z nią remisuje

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Latem 1931 r. Józef Levinski przyjechał z Bostonu, by odwiedzić brokowską rodzinę.

Swej siostrze podarował widoczny na fotografii piękny, pachnący nowością amerykański rower.

Fotografia wykonana przez Józefa Levinskiego<sup>1</sup>.

Na przełomie wieków XIX i XX ruch emigracyjny nasilił się tak bardzo, że trudno w regionie o rodzinę, której przynajmniej jeden reprezentant nie znalazł się w Ameryce. Fala ta nie ominęła i Andrzejewa.

W tym samym czasie sytuacja w szkolnictwie w Królestwie Polskim, choć nadal tragiczna, to wprawdzie ślamazarnie, ale zmienia na lepsze. Natomiast w znajdującym się w nie mniej dramatycznym położeniu szpitalnictwie warunki ulegają pogorszeniu. Szpitali nie tylko nie przebywa, ale wiele z nich upada, a pośród nich ten w Sterdyni, o czym donosi ze smutkiem, znany nam już dobrze dr Adam Jaroński. Obraz pogarsza zachowanie niektórych prawosławnych, a fanatycznych sióstr miłosierdzia, którym przyświeca idea rusyfikowania nie tylko lekarzy i felczerów, ale nawet chorych.

Dobiega końca eskapada dwóch cyklistów, którzy zapragnęli zaznać blasku i ciepła, roztaczanego przez Jego Ekscelencję Ministra. Obcowanie z nieziemską osobistością trwało szczęśliwie króciutko, a później autor kontynuuje swą fascynującą gawędę o codziennych troskach, dramatach, radościach, nadziejach mieszkańców północnych krańców regionu. Niestety, miejscami natrętne, przesadnie pompatyczne propagowanie idei głoszonych przez obóz sanacyjny, przywodzi skojarzenia z peerelowską tromtadracją.

Po goszczeniu w świecie idei i ducha przyszedł czas, by poświęcić nieco miejsca sprawom ciała. Piłkarze z Ostrowi odnieśli sensacyjny remis w spotkaniu z renomowaną drużyną z Łomży. Nieco gorzej poszło ostrowskim lekkoatletom, siatkarzom i koszykarzom.

Otrzymaliśmy kolejny list od naszego najmłodszego, a przy tym niezawodnego i niezwykle płodnego korespondenta Rafałka. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie przyznać Rafałkowi jakiejś złotej odznaki za aktywność, ale zdajemy sobie sprawę, że niezwiązane z konkretnymi materialnymi korzyściami odznaki, dyplomy, a nawet orderzy prawie wszyscy mają obecnie w nosie.

Wydaje się, że Rafałek wykazuje oznaki przypadłości zwanej nadpobudliwością czytelniczofilmową. Obawiamy się, że traktuje zbyt serio, to co czyta i ogląda, a tymczasem większość dzieł nie jest oparta na faktach. Tyle dobrego, że nie zalicza się szczęśliwie do tych, którzy uważają, że scenariusz do serialu *Jaskiniowcy* powstał na podstawie rękopisu odnalezionego w jakiejś alpejskiej grocie.

---

<sup>1</sup> *Yizkor to Jewish Długosiodło Poland (3rd edition)* by Meir Halevi Gover, online third edition, 2019, fig. 175, p. 328, [za:] serwisem społecznościowym *academia.edu*.

W swym kolejnym liście pyta nasz młody przyjaciel redakcję, czy warto zbierać i przechowywać kontakty do szkolnych kolegów. Obejrzał film fabularny traktujący o jakiejś angielskiej szkole, której absolwenci kultywowali znajomości nawet wiele lat po ukończeniu edukacji i wystarczył jeden telefon, aby nie pozostawiono potrzebującego w potrzebie. Ktoś pragnął pożyczyć na dwa dni odrzutowiec, to zadzwonił do kolegi i nie ma sprawy, a jak chciał spędzić urlop na jachcie w towarzystwie gromadki pięknie opalonych pań, to też nie ma problemu. Coś tam nabroiłeś, więc dzwoniś do koleżanki sędziny, a ona sprawę umarza z przyczyn proceduralnych. Nie możesz dostać biletu na fajny koncert – rachuciachu i masz go w kieszeni. Rafałkowi bardzo się podoba taki układ, gdyż nie może wykluczyć, że i jemu może być w przyszłości potrzebny odrzutowiec.

Kłopot w tym, że Rafałek pilnie obserwuje swoich rówieśników i nie widzi pośród nich zbyt wielu kandydatek i kandydatów na właścicieli światowych koncernów, a nawet poważanych członków palestry, chirurgów mózgu, architektów, a choćby polityków – ogólnie ludzi wpływowych, wszędzie potrzebnych i zdolnych wiele załatwić. Pyta zatem redakcję, czy warto poświęcić minutę ze swego burzliwego życia na stworzenie w pamięci komputera folderu o nazwie – „Kontakty osobiste”. Skoro tak, to właściwie i redakcja powinna się zastanowić czy warto, aby poświęciła pięć minut swego czasu na odpowiedź czytelnikowi. Nie musimy jednak snuć podobnych rozważań, gdyż w odróżnieniu od egzystencji Rafałka, żywot redakcji jest monotony, mało wartościowy i bezproduktywny, zatem czas nie ma w naszym przypadku absolutnie żadnego znaczenia.

Drogi Rafałku, obawiamy się, że filmu nie oglądałeś zbyt dokładnie, bo jak sam przyznajesz, uwielbiasz robić kilka rzeczy naraz. Gdybyś nie rozpraszał swej uwagi, patrząc jednocześnie na ekran telewizora, poszukując czegoś w sieci, drapiąc psa i kota, oraz konsumując chrupki, to z pewnością byś zauważył, że chodziło o angielską szkołę z internatem. Bogaci rodzice wysyłają tam swe znieawidzone dzieci, gdy te sprawiają zbyt wiele kłopotów, nawet pozostając pod opieką niani w najdalszym, zwykle północnym lub zachodnim skrzydle rezydencji. Pamiętaj, że to całkiem inne warunki kartograficzno-społeczne niż nasze. Na Wyspach dzieci klas wyższych tracą kontakt uczuciowy z rodzicami, gdzieś w wieku lat czterech, zatem przenosin do internatu nie uznają za wielką krzywdę. Redakcja obejrzała kilka filmów na temat życia w takich szkołach i wydaje nam się, że pobyt tam, to żadna frajda. Po ich zaś ukończeniu też nie jest fajnie, bo musisz zapisać się do klubu, przesiadywać godzinami w przepastnym fotelu, w niezdrowych oparach fajkowego dymu, czytać wielkie płachty gazet, pić trunki, których kieliszek kosztuje tyle, ile średniej klasy samochód. Do tego dochodzi obowiązkowa gra w golfa, krykieta i polo, a nie każdy w tym gustuje. Redakcja na ten przykład uważa wielogodzinne szwendanie się z kijem po murawie i uderzanie nim w piłeczkę, żeby ta wpadła do dziurki, za zajęcie pozbawione sensu, logiki i ogólnie do bani.

Podzielamy Twoje obawy, że żaden z rówieśników nie zapewni ci przelotów prywatnym odrzutowcem. Oczywiście istnieje szansa, że ktoś z Twojej klasy wzbije się wysoko w hierarchii społecznej, ale jest ona tak malutka, że właściwie nie jest możliwe, aby w jednej klasie znalazło się aż dwoje takich. Statystycznie rzecz biorąc, będziesz zatem grał w lidze znacznie niższej niż ta zaprzyjaźniona światowa ekscelencja, a gdy zadzwonisz do swego mocarnego kolegi z prośbą o pomoc choćby w błahej sprawie, to bądź przekonany, że przyjaźń, że szkoła, że wspólne przeżycia, to tylko nic nieznaczące bzdety. W telefonie usłyszysz głos sekretarza kolegi, a ten odpowie, że powiadomi swego szefa, ten zaś oddzwoni we właściwym czasie. Czekaj tatka latka, nie łudź się – nikt nigdy nie zadzwoni!

Perspektywy spędzania czasu na jachcie w towarzystwie pięknie opalonych pań, wydają się zatem dość mgliste, co nie znaczy, że masz się poddawać. Nie rezygnuj, otwórz folder i spisuj kontakty. Redakcja składa się wbrew pozorom z ludzi nowoczesnych, a niektórym nie są nawet obce mroczne zakątki Internetów. Nie jesteśmy jednak wyroczniami w każdej sprawie. Skontaktowaliśmy się z czytelnikiem, który jest alfą i omegą w takich tematach. Twierdzi, że jeśli jesteś pozbawiony podobnych talentów, to zwracaj szczególnie uwagę na kolegów o uzdolnieniach manualnych. Badania bowiem dowodzą, że większość młodych ludzi pragnie zostać socjologami, antropologami kultury, politologami czy parać się innymi kompletnie niepraktycznymi rzeczami. Światowe tendencje wykazują, że wkrótce na 1,23 mln ekspertów od polityki państw Ameryki Łacińskiej, 582 tys. kulturoznawców fauny mórz tropikalnych, 672 tys. specjalistów od teatru antycznego i 452 tys. religioznawców będzie przypadało: 1,42 (osobo-sztuki) hydraulika, 1,08 mechanika samochodowego, 0,92 elektryka, 0,56 glazurnika, 0,46 stolarza, 0,11 kominiarza... Puści Ci uszczelka w kranie to przecież do teatrologa nie zadzwonisz, a mając znajomą złotą rączkę, jesteś uratowany. Możesz też liczyć, że ze względu na wspólne szkolne cierpienia, zbyt wiele od Ciebie nie zażąda, a trzeba się liczyć z tym, że wobec chronicznego braku fachowców, ich usługi będą tak kosztowne, że każde pojawienie się złotej rączki w miejscu zamieszkania będzie związane z koniecznością zaciągnięcia pożyczki pod hipotekę domu czy mieszkania.



[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 48 z 16 czerwca 1900 r.]

**Z Andrzejewa** donoszą, iż w okolicach miasteczka zwiększył się znacznie w ostatnich czasach ruch emigracyjny do Ameryki Północnej. Oprócz zwykłych wychodźców, wyrobników i małorolnych, z sąsiednich kolonii, wyjechało kilkunastu Niemców, a z miasta kilku Żydów i organista. Ruch emigracyjny wśród Żydów Andrzejewa zwiększył się zdaniem korespondenta w roku przyszłym, jeśli wysłani obecnie współwyznawcy nie natrafiają w Ameryce na przeszkody przy wypełnianiu praktyk religijnych. Na zwiększenie emigracji wpłynęły głównie listy i zasiłki pieniężne, przysyłane przez krewnych wychodźców, którym w Ameryce powodzi się nieźle.

Mieszkańcy Andrzejewa postanowili obrócić w roku obecnym część kapitału, znajdującego się w kasie gminnej, na kopanie torfu w miejscowościach podmiejskich.

SZPITALNICTWO W GUBERNI SIEDLECKIEJ  
przez Dra A. Jarosińskiego (Sterdyń)  
[fragmenty]

Po sprawie szkolnej jedną z najważniejszych spraw, od dawna oczekujących u nas na reformy jest niewątpliwie reforma szpitalniana. Gdy oświata u nas stoi jeszcze bardzo nisko i mamy wysoki odsetek analfabetyzmu (68%), to i w dziedzinie szpitalnictwa znajdziemy potworne, iż tak się wyrażę stosunki.

Ludność nasza szybko wzrasta, szpitale jednak od szeregu lat nie przybywa, ba nawet zaczynają ubywać. Te stosunki znajdziemy na całym obszarze naszego kraju, znajdujemy je i u nas w gub. siedleckiej. Że szpitalnictwo u nas w ostatnich dziesiątkach lat upada, dowodzą następujące cyfry (zob. tabl. I). Tablica powyższa jasno pokazuje, że sprawa szpitalniana u nas nie postępuje, ale cofa się wstecz.

TABLICA I

	Liczba szpitali w latach				Liczba łóżek szpitalnych w latach				Ludność w latach				Na 10,000 mieszkańców przypada łóżek szpitalnych w latach				Na 10,000 mieszkańców korzysta z pomocy lekarskiej w latach				Jedno łóżko przypada na mieszkańców w latach			
	1867	1867	1909	1909	1867	1867	1909	1909	1867	1867	1909	1909	1867	1867	1909	1909	1867	1867	1909	1909	1867	1867	1909	1909
Królestwo Polskie wraz z Warszawą	75	88	68	—	3,811	5,031	8,061	—	5,726,852	9,135,000	10,200,000	—	7,0	5,3	5,8	—	87,8	60,4	60,0	—	1420	1850	1888	—
Gubernia Siedlecka	8	10	10	9	147	172	172	188	805,000	770,500	800,500	1,091,711	3,2	2,2	2,0	1,8	16,6	45,7	44,0	40,0	3080	4007	4860	5583

W krajach kulturalnych szpitale cieszą się opieką społeczeństw i rządów. Kraje te chlubią się ilością oraz doskonałym urządzeniem swych szpitali, zawczasu obmyślają środki ku budowie nowych i rozszerzeniu starych – u nas zaś nic prawie w tym kierunku się nie robi. Jak daleko pozostaliśmy w tyle za Europą, niech pouczy następujące porównawcze zestawienie z krajami Rzeszy Niemieckiej (zob. tabl. II).

[...]

W Królestwie Polskim od r. 1867 do 1909 tj. w ciągu 42 lat przybyło tylko 13 szpitali (przeważnie prywatnych fabrycznych), w gub. zaś siedleckiej przybyły dwa szpitale, a jeden ubył.

Nie mam pod ręką liczb odnoszących się do Francji i Anglii, gdzie szpitalnictwo wyżej jeszcze stoi niż w Niemczech. Wynik porównania liczb w tym razie byłby jeszcze bardziej monstrualny.

By się porównać z Księstwem Poznańskim, które posiada 20 łóżek szpitalnych na każdym 10.000 mieszkańców i jest ostatnią pod względem szpitalnym prowincją niemiecką, my przy 10.200.000 ludności w Królestwie musielibyśmy mieć 20.400 łóżek szpitalnych, zamiast obecnych 6051, a gub. siedleckiej 2043, zamiast 185. Cyfry te są wymowne.

TABLICA II.  
Na 10,000 ludności w r. 1897 przypadało łóżek szpitalnych<sup>\*)</sup>.

	Liczba łóżek	Ludność	Na 10,000 mieszkańców przypada łóżek
Prusy Nadreńskie	52,547	5,165,347	101,5
Alzacya	10,788	1,220,086	87,7
Krol. Wirtembergie	11,262	2,081,151	54,11
Wesfalja	11,859	2,702,420	59,76
Slask Pruski	18,709	4,015,908	81,14
Praga	7,266	3,400,749	21,40
Krolstwo Pomorskie	2,665	1,828,748	15,59
wtedy gdy			
Państwo Rosyjskie z kresami (1895)	72,242	119,288,804	6,2
Krol. Pol. z Warszawą (1897)	5,090	0,255,000	5,8
Krol. Pol. bez Warszawy (1897)	—	—	2,5
Gub. Siedlecka (1887)	172	775,500	2,2
Gub. Siedlecka (1889)	183	1,021,711	1,8

Z kolei wypada zaznajomić się z naszymi szpitalami. Wszystkie szpitale w gub. siedleckiej, od 1870 roku znajdujące się pod zarządem gubernialnych i powiatowych Rad Dobroczynności Publ., powstały z ofiar polskiego społeczeństwa w następującym chronologicznym porządku.

I. Szpital w Białej, założony w 1716 r. przez księcia Karola Radziwiłła pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. Około 1890 r. szpital przemianowany został na św. Maryi Magdaleny. Obsługą chorych do 1887 r. zajmowały się siostry miłosierdzia ze Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo (szarytki), od tego zaś czasu siostry miłosierdzia ze Stow. św. Elżbiety (krzyżanki)<sup>2</sup>. Od lat kilku istnieje kaplica prawosławna. Budynki szpitalne wskutek starości podległy zniszczeniu, przed paru przeto laty powstała myśl zbudowania nowego budynku szpitalnego. Etatowych łóżek szpital posiada 25. Szpital w Białej jest najbogatszym w guberni, oprócz bowiem posiadłości z lasami w Mokranach i serwitutów na dobrach w Białej, posiada przeszło sto tysięcy rubli kapitału\*. W szpitalu leczą się około 650 chorych rocznie, na chorego wydaje się 88 kopiejek na dobę\*\*.

II. Szpital w Siedlcach, założony na początku XIX stulecia przez książąt Ogińskich, którzy ofiarowali drewniany dom przy ulicy Starowiejskiej, leczyli chorych na swój koszt i utrzymywali stałego lekarza. Ważniejsze daty w rozwoju tego szpitala są następujące. W r. 1817 szpital przechodzi pod opiekę parafii siedleckiej, przy czym utworzono etat [budżet] na 12 łóżek. W r. 1832 b. Rada Opiekuńcza Siedlecka zbiera składki od osób prywatnych i muruje piętrowy dom oraz oficynę przy tejże ulicy Starowiejskiej. Tą drogą powstaje szpital pod wezwaniem N. Maryi Panny. W 1866 roku też Rada Opiekuńcza w celu przysporzenia szpitalowi dochodów buduje przy szpitalu wanny do użytku ogólnego. W 1892 r. obecna gubernialna Rada Dobroczynności uzyskuje od ministerium zapomogę w ilości 17.313 rubli i

<sup>2</sup> Władze carskie wymuszały zastępowanie szarytek prawosławnymi siostrami miłosierdzia elżbietankami – popularnie zwanymi krzyżankami [przyp. aut. opracowania].

rozszerza szpital. W tymże roku nastąpiły do Siedlec siostry mił. elżbietanki, które odwołane na wojnę rosyjsko japońską zastąpione zostały przez zakonnice z prawosławnego klasztoru w Wirowie. Majątek szpitala wynosi 27.000 rubli, etatowych łóżek 40. W szpitalu leczą się około 800 chorych rocznie, koszt utrzymania jednego chorego wynosi 64 kopiejki na dobę.

III. Szpital św. Konstancji w Maciejowicach, wybudowany w 1834 r. przez hr. Stanisława Zamoyskiego, spełniającego wolę swej matki Konstancji z książąt Czartoryskich, która w 1796 r. zapisała na cel powyższy 30.000 rubli. Hr. Zamoyski wystawił swoim kosztem murowane budynki szpitalne, zapisany zaś przez swą matkę fundusz pozostawił jako kapitał żelazny. Szpital posiada etatowych łóżek 10, może jednak pomieścić do 30 chorych. W szpitalu leczą się około 300 chorych rocznie, wydatek dzienny na chorego wynosi 66 kopiejek. W szpitalu maciejowickim od niedawna obsługują chorych siostry szarytki.

IV. Szpital Żydowski w Międzyrzecu, urządzony w murowanym domu, ofiarowanym na ten cel przez Arona i Ryfkę małżonków Minców w 1837 r. Szpital po 8 latach zgorzał, a w 1851 r. po odbudowaniu, zniszczony został przez huragan. Ponownie odrestaurowany, mieści w sobie 14 etatowych łóżek, leczą 200 chorych rocznie. Kapitał szpitala wynosi 5400 rubli, na chorego wydaje się 50 kopiejek na dobę.

V. Szpital św. Tadeusza w Łukowie, założony w 1859 roku staraniem hr. Fr. Suchodolskiego z ofiar i składek dobrowolnych. Szpital mieści się w dawnym gmachu popijarskim, posiada etatowych łóżek 20. Od 1878 r. przy szpitalu są siostry mił. szarytki. Szpital posiada 18.653 rubli kapitału, leczą 1300 chorych rocznie i wydaje na każdego po 44 kopiejki dziennie.

VI. Szpital św. Jerzego w Radzynie, założony w 1849 r. staraniem b. Rady Opiekuńczej z ofiar i składek dobrowolnych. Z początku pod wezwaniem św. Kunegundy, od 1888 r. otrzymał nazwę św. Jerzego (Gieorgia). Siostry mił. szarytki w 1885 r. ustąpić musiały siostrom elżbietankom. Budynek szpitalny murowany, obszerny, w dobrym stanie, położony w pięknym ustronnym ogrodzie. Łóżek etatowych 20, kapitału 24.777 rubli. W szpitalu leczą się około 280 chorych rocznie, dzienny wydatek na chorego wynosi 52 kopiejki.

VII. Szpital św. Pawła w Sterdyni, założony w 1862 r. z dobrowolnych ofiar, staraniem dr. Sebastiana Rosickiego oraz pp. Górskich, właścicieli Sterdyni. Budynek szpitalny drewniany, parterowy, z murowaną przybudówką, w której mieszczą się wanny, stoi na ziemi należącej do dom. Sterdyni. Z tej racji szpital opłacał 1 rb. 50 kop. rocznego czynszu dzierżawnego. W 1885 r. siostry mił. szarytki zamienione zostały przez siostry mił. elżbietanki. Etatowych łóżek 17. Nieposiadający kapitału (zaledwie dwa tysiące rubli), a liczący tylko na ofiarność ogółu, szpital św. Pawła stopniowo upadał, a ostatecznie od 1906 r. przestał funkcjonować. W szpitalu leczono się ok. 300 chorych rocznie, dzienne utrzymanie chorego wynosiło średnio 49 kopiejek na dobę.

VIII. Szpital w Milanowie powstał w 1862 r. z funduszków ofiarowanych na ten cel (30.000 rubli) przez Wandę z Potockich Caboga. W 1889 r. z powodu usunięcia przez rząd siostr mił. szarytek, właściciel Milanowa ks. Włodzimierz Świętopełk-Czetwertyński, opierając się na woli testatorki (by chorymi opiekowały się siostry szarytki), szpital zamknął. Wyrokiem Sądu Okręgowego Siedleckiego, potwierdzonym w Warszawskiej Izbie Sądowej oraz w Senacie w Petersburgu, szpital ponownie został otwarty, z tą jednak różnicą, że zamiast siostr szarytek wprowadzone zostały dozorcynie cywilne. Chorzy leczeni są bezpłatnie. O ilości leczonych chorych wiadomości nie posiadam, szpital bowiem jako instytucja prywatna sprawozdań nie podaje.

IX. Szpital św. Tadeusza w Wyrozębach, założony w 1873 r. przez właściciela dóbr Repki i Wyrozęby Tadeusza Doria-Dernałowicza, który jeszcze w styczniu 1862 r. zapisał na ten cel powyższy majątek Wyrozęby. Szpital na 16 łózek mieści się w umyślnie na ten cel wymurowanym piętrowym domu. Do 1887 r. były w szpitalu siostry szarytki, po czym wprowadzono siostry elżbietanki. Majątek Wyrozęby, z którego dochód szedł na utrzymanie szpitala, z biegiem czasu przestał dawać dochody, nawet dawał niedobory i z tego powodu szpital od szeregu lat z trudnością egzystował. Przed rokiem szpital wraz z majątkiem Wyrozęby przeszedł na własność rodziny testatora i dziś jest instytucją prywatną, w której chorych dozoruują po dawnemu siostry szarytki. W szpitalu leczono się ok. 260 chorych rocznie, na każdego chorego wydawano po 60 kopiejek na dobę.

X. Szpital Żydowski w Siedlcach, założony w 1891 r. na 10 łózek w umyślnie na ten cel wymurowanym domu. Myśl założenia szpitala powstała o wiele dawniej, mianowicie w 1869 r., kiedy b. Rada Opiekuńcza przeznaczyła na ten cel 11.551 rubli. Szpital jest subwencjonowany przez gminę żydowską, która corocznie płaci po 2000 rubli za swych ubogich członków. Dla powiększenia dochodu, w 1905 r. zbudowano przy szpitalu sklepy, które dają około 800 rubli rocznego dochodu. Szpital posiada oprócz tego 3.784 rubli kapitału, lecz po 340 chorych rocznie, dzienny koszt utrzymania chorego wynosi średnio 72 kopiejki.

Taką jest w krótkości historia szpitali w gub. siedleckiej. Z tej historii widzimy, że od 20 lat nie powstał żaden szpital, że sterdyński szpital ubył. Od 40 przeszło lat nie powstała żadna myśl wybudowania szpitala.

[...]

Osobliwie sprawa żywienia chorych, ten najważniejszy czynnik w lecznictwie, jest u nas w szpitalach w zaniebaniu. Na wyżywienie chorego wydaje się średnio po 19 kopiejek dziennie. Jest to kwota tak mała, że o racjonalnym żywieniu chorego mowy być nie może, że chorzy poddawani są systematycznemu głodzeniu\*\*\*.

Jeżeli poza tym uwzględnimy brak należycie urządzonych kąpielni, nieodpowiednią wentylację, często brak czystej pościeli, dobrego opału i oświetlenia, niemożność odosobnienia chorych itd., to dojdziemy do smutnego wniosku, że nasze szpitale w obecnej fazie są podobne do średniowiecznych przytułków dla nędzarzy.

[...]

W każdym razie należy podziwiać pracę naszych lekarzy pracujących w małych szpitalach. Z podziwu godną wytrwałością poświęcają oni czas i pracę, a muszą być nie tylko lekarzami, ale i intendentami, aptekarzami, muszą prowadzić obszerną korespondencję z gminami, powiatami, sądami, układać rozmaite sprawozdania itd. Jednym słowem muszą prowadzić całą kancelarię z uszczerbkiem dla lecznictwa i za całą tę pracę lekarz pobiera 200-300 rubli rocznie.

[...]

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy u nas zawsze tak źle bywało? Gdy się zwrócimy do historii, to przekonamy się, że już w X i XI stuleciu istniały w Polsce szpitale (*Hospitale*, a także *Xenodochium*, *Gerantocomium* itp.), które w następnych stuleciach szybko i znacznie się powiększyły. Ludzie możni, powodowani miłością bliźniego i troską o duszne zbawienie, nie szczydzili kosztów na fundowanie i utrzymanie szpitali. Szpitale te miały nie tylko na celu opiekę nad chorymi, ale także nad sierotami, starcami, kalekami oraz wszelką nędzą. Szpitale te po miastach pozostawały przeważnie pod opieką zakonów (bonifratrzy, duchaki,



benedyktyni, zakonnicy św. Jana Jerozolimskiego itd.), po wsiach zaś pod opieką plebanów. W każdej parafii istniał szpital-przytułek wraz z odpowiednim funduszem na utrzymanie kilkunastu osób.

W XVII w. wraz z początkiem upadku Polski, następuje również i upadek szpitali, które powoli tracą swoje fundusze i stopniowo chylą się do ruiny. Duchowieństwo wiejskie zaczyna zapominać o włożonych nań obowiązkach względem chorych i ubogich, a ostatecznie całe to urządzenie parafialne ginie w 1865 r. wraz z zabraniem przez skarb posiadłości i funduszków katolickiego duchowieństwa.

[...]

Nowo mianowane siostry krzyżanki zazwyczaj prowadziły politykę na swoją rękę, czasami bardzo energicznie. Np. zabraniały służbie szpitalnej rozmawiać pomiędzy sobą i chorymi po polsku, upominały felczera, o ile ten z chorymi posiłkował się ich rodzimą polską mową, utrudniały wstęp do szpitala kapłanom katolickim itd.\*\*\*\*

[...]

Nie mogę nic złego powiedzieć o siostrach „Czerwonego Krzyża”, działalność ich bowiem chlubnie zapisała się w Rosji. Jako dozorczyńce przy chorych i pomocnice lekarzy, siostry krzyżanki po większej części stoją na wysokości swojego zadania. U ludności jednak naszej nie mogą się cieszyć zupełnym zaufaniem, na które skądinąd zupełnie zasługują. Obecnie wyznaniem i językiem, a głównie tym, że są wyrazicielkami nieprzyjaznego nam kierunku, siostry krzyżanki zajęły miejsce usuniętych ze szpitali szarytek. Zrozumiałą przeto będzie dla nas ta, nie powiem niechęć, raczej żal i nieufność mieszkańców Podlasia do sióstr krzyżanek.

[...]

\* Od r. 1901 administracja dóbr Biała, odmówiła wydania serwitutów, wskutek czego prowadzony jest proces sądowy.

\*\* Cyfry przeciętne z lat ostatnich.

\*\*\* Szpitale berlińskie wydają po 3¼ marki (1½ rubla) dziennie na chorego, z tego na żywienie 40%, co wynosi 60 kopiejek.

\*\*\*\* W 1892 r., w tym okresie czasu, kiedy w instytucjach państwowych u nas, wywieszano ogłoszenia z napisem: „zabrania się mówić po polsku”, pracowała w szpitalu sterdyńskim siostra R. Siostra owa pomiędzy innymi strofowała lekarza szpitalnego za to, że z chorymi rozmawia po polsku. Wskutek zabiegów siostry, zarządzający Szkołą Felczerską w Warszawie przysłał do szpitala papier (1/IV 1892 nr 27), polecający odebrać od felczera jego świadectwo, aż do czasu ponownego zdania egzaminu z języka rosyjskiego. Taż sama siostra R. nie pozwoliła pewnemu umierającemu ewangelikowi wypowiedzieć się, pomimo żądania chorego, przed księdzem katolickim. Natomiast ofiarowywała usługi duchownego prawosławnego. Gdy chory na to się nie zgodził, sprawa oparła się o lekarza szpitalnego, który zmuszony był posłać po pastora ewangelickiego do odległego o 4 mile Węgrowa.





Elżbietanki, prawosławne siostry miłosierdzia, nazywane także krzyżankami wraz z lekarzami wojskowymi w przyfrontowym szpitalu podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Źródło: *media.elitsy.ru*.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 33 z 3 października 1930 r.]

## Z WŁÓCZĘGI POWSINOZI

(c. d.)

Jeden z nich już przyprószonej siwizną i wyższy od wszystkich, trochę pochyły – był to p. Minister... Prezes Pęchrackiego Kółka Rolniczego odchrząknął i z drugim jakimś gospodarzem przywitał bardzo pięknie w prostych, chłopskich, a serdecznych słowach, wręczając Mu chleb i sól.

Pan Minister uśmiechnął się pod wąsem, podziękował i pyta z mostu: „A ile Wy tu macie organizacji?”. „A sześć” odpowiada Kemont, co to gdzieś w Warszawie na inżyniera się uczy w Głównej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Czy na papierze, czy żyje? – pyta Minister – Może by zaraz zobaczyć, odpowiadają chórem i z pewnością siebie Pęchraczenie. Więc Minister jako prawdziwy gazda całego naszego polskiego gospodarstwa rolnego, idzie naprzód do mleczarni, ogląda, chwali, Straży, co to tak ładnie ubrana i tak energicznie, sprawnie a dzielnie się prezentowała p. Ministrowi, też nie szczędzi pochwał, że w tak krótkim dwuletnim czasie istnienia i sikawki mają, i wóz, i narzędzia.

Później, idzie spółdzielnia, Kasa Stefczyka i inne organizacje, na ostatku zaś Minister pyta koleż. Wardaszkównę (co tom się z nią zapoznał) – A gdzie Wasze poletka konkursowe – idziemy więc do kol. Nowaka i do jego buraków. Buraki dobre. Nowak wije się w odpowiedzi na pytania, jak piskorz, aby się nie dać „złapać”.

Obejrzawszy jeszcze dwa poletka i podjadłszy se trochę w szkole, nasz pan Minister odjechał z żalem żegnany, że to on nie może tu razem w Pęchratce dłużej pobyc, a z nim pojechał i p. inspektor z województwa i p. starosta z Ostrowia. Został z nami nasz przyjaciel serdeczny młodzieży. p. Starosta Skarżyński, który jak Krętołka zobaczył, zaraz też mu znów rękę podał i z olbrzymim jakimś wójtem z Szumowa zabrali go na obiad. Krętołek, pamiętając o mnie, wkręcił i mnie – usiadłem więc cichutko za stołem, kiej kuropatwa w owsie i czekam. Jak Ci wzięli podawać rozmaite frykasy, to nie wiedziałem, co wprzód jeść. No, ale jakoś spojrziałem ukradkiem na Krętołka, co on zacznie to i ja – jak za panią matką... A nauczyciele, jakie ci tam dobre, podawali, usługiwali, gościli, zapraszali, znać, że ludzi lubią, a ludzie za to ich. Mój Boże, pomyślałem, dlaczego to u nas tak nie ma? Nasz prezes to chociaż i na majówkę, czy na co innego ich prosi, to też nawet nie przyjdą, a w Kole to żaden u nas nie jest i omija je z daleka, jakby go co przejechać miało.

Pana Starostę dziarskie Pęchratczaki, rzucili do góry, a naszego powiatowego prezesa Kółek Rolniczych p. G. jeszcze wyżej – panny zaś radziły, żeby się ożenił – bo później w niebie, to za to podobno jest duża kara... poczem wszyscy odjechali... tylko my chudziaki zostaliśmy, bo orkiestra na mandolinach, skrzypcach i Bóg wie jeszcze jakich instrumentach rznąła z za ucha oberka.

Krętołek kręcił jak najęty, ja za nim, wszyscy za nami (że to my goście!) i szło, aż drzazgi z podłogi, a Krętołkowe wiechcie z butów leciały.

Po skończonym, pożegnawszy się, musieliśmy znów gdzieś przenocować – tym razem zabrała nas koleż. Genia i to, czym prędzej, bo Krętołek mając trochę w czubie, zaczął się sprzeczać z niejaką koleż. Szotkowską, co to wiersze w „Siewie” pisze – nie wiadomo o co. Przy latarni zaprowadziła nas na siano pachnące wszystkimi kwiatami polskich łąk. Tym razem ja byłem „wygrany” i cieszyłem się, że na tę noc nie ma znów sprężyn. Zauważyłem jednak, że Krętołek coś manewruje.

Zmrużywszy oczy, wziąłem niby chrapać. Krętołek po cichu wstał i wierzejami... skrzyp, skrzyp i bęc przez płot, słyszę, gdzieś skoczył, ja po cichu za nim Patrę, (że był to księżyc), a on już grucha sobie pod drzewem z Genią, niczym Kochanowski ze swą Urszulką. Wpycham ucho w dziurę od sęka, co to ze sztachety wyleciał i słucham, a on Ci bracie gada:

*Koleżanko! Musimy stworzyć Nową Polskę, musimy w życie naszej wsi wstrzyknąć jeszcze dużą dozę zachęty do pracy w Kólkach Rolniczych i Gospodyń Wiejskich, do pracy nad tężyzną fizyczną całej naszej Związkowej Gromady i młodzieży chłopskiej w ogóle, musimy nasz Związkowy Sztandar nieść dumnie, godnie i honornie, i przekazać czysty przyszłym pokoleniom. Musimy gnać precz pańszczyńnianego ducha ze wsi, musimy przebudować od podstaw nasze warsztaty rolne, by dawały one nam po tak ciężkich i mozolnych pracach należyte utrzymanie. Musimy podnieść i zrjonalizować naszą hodowlę – do czego już idziemy przez konkursy rolnicze, trzeba nam odeprzeć wszystkie ataki na nas, skądkolwiek one by nie szły. Musimy stworzyć typ rolnika duńskiego, samodzielnego, światłego z zapewnionym sobie i dzieciom bytem, a nie tak jak dziś poniewieranego i wzgardzonego, oddanego na pastwę losu prywatnych*

*pośredników i handlarzy. Musimy całą Młodą Gromadę Wsiową skuć, zjednoczyć potężnymi ogniwy w Wolnym, Samodzielnym i Samorodnym łańcuchu...*

I tak ci jej jeszcze gadał przez godzinę, ale dużo ja rzeczy już nie rozumiałem, bo też przecież on uczeńszy ode mnie... Genia słuchała, myślała, na ostatku rzekła:

*My młode chłopskie córki, pomożemy Wam Koledzy, naszym braciom, mężom, narzeczonym w tym zbożnym dziele. Stworzymy typ kobiety samodzielnej, niezależnej, kobiety jednakowo biorącej wszystkie obowiązki i prawa przysługujące Wam Koledzy...*

*Stworzymy prawdziwy typ, prawdziwej wiejskiej gospodyni, żony i matki, która czy to w domu, czy to we wsi, gminie, powiecie, gospodarstwie, na zebraniu i gdzie tylko dotrzyma pola. Tak mi dopomóż Bóg!*

To mówiąc, podała szybko koledze Krętołkowi rękę na „Dobranoc” i uciekła niczym spłoszona sarenka, dlatego że ja, jak raz ucho z dziury sękowej wyjmowałem i zrobił się szelest. Speszony tym spojrzałem na Krętołka, już przez sztachety. Stał, jak oniemiały, pytam więc – Co ty po nocach bracie chodzisz. To coś podejrzanego – mówię. Drgnął, ocknął się i powiada: „głowa mię strasznie bolała, wyszedłem”. Myślę sobie, gadaj zdrow – pewnie tego bólu Genia Ci nabawiła.

C. d. n.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 34 z 12 października 1930 r.]

## Z WŁÓCZĘGI POWSINOZI Dokończenie.

Przespawszy resztę nocy, rano, skoro bydelko wychodziło ze ślicznej i wzorowej zagrody pp. Wardaszków, Genia obudziła nas klaśnięciem w dłonie. Zerwaliśmy się raz-dwa i do studni, aby oczy przemyć...

Ale Genia, chwata kobieta, jak ucałi mię za kark i gada niczym nasz organista: „Ja wam dam – a śniadanie!”.

Co robić, na drogę, myślę sobie, przyda się. Weszliśmy do lokalu, gdzie p. J. Wardaszko, dusza i założyciel prawie wszystkich organizacji w Pęczratce, posiada kasę ogniotrwałą Kasy Stefczyka w Pęczratce. Zapoznawszy się z nim, który jest tym dla Pęczratki, czym Polakówna dla Srebrnej i jeszcze przed wojną walczył już o lepsze jutro wsi i chłopów, pracując w spółdzielni w Szumowie i innych organizacjach, zmierzających do poprawy swych współbraci. Człowiek ten o bezgranicznych wprost wdziękach dobrotliwości w swych szlachetnych rysach na licu pouczał Krętołka, jak trzeba, jaką drogą iść w ten nieśmiertelny bój o dobro wsi, o przyszłość Polski. Przez dobro Ludu – dla dobra Państwa mówił, musimy zdążyć, by nie dać się wyprzedzić innym narodom – bo biada nam.

Pogwarzywszy z tym wyjątkowo cichym, a jakże wielkim działaczem ludowym naszego powiatu, o wszystkim, co wieś naszą obchodzić może – pożegnaliśmy się serdecznie z Nim, a

później za rowery i trza do domu wracać na swój teren, do swej wsi, by choć w setnej części to zrobić, co inni robią...

Pożegnawszy się czule z Genią (podejrzewam Krętołka, że ją jucha straszecznie lubi), która nas odprowadziła, aż do „Ministerialnej Bramy” musieliśmy iść dalej, gdyż świeżo nawieziony żwir, troszkę samochody porznęły.

Z żalem i smutkiem oddalaliśmy się od tych wsi, gdzie tak bujnie już kwitnie życie... to też przyszedłszy na rozstaje, kędy stał krzyż Boga-Człowieka, co oddał życie za grzeszników i prawdę. Krętołek ukląkł – ja za nim – i tak począł się modlić:

*Boże! Któryś tyle wycierpiał i umarł za świętą sprawę i zbawienie ludu, błogosław Tym, co tu mieszkają. Niech ich wysiłki ku lepszemu jutru, ku zjednoczeniu całej młodej, samodzielnej i samorodnej wsi, nie idą na marne. Opamiętanie daj Pani Tym, co im przeszkadzają. Wszak Oni nie wiedzą, co czynią – Oni są przecież nowoczesnymi Faryzeuszami, a myśmy tylko celnicy. Błogosław Panie Polakównom, Bączykom, Podedwornym, Wardaszkom, Nowakom, Kuroniom i wszystkim tym ze Srebrnej i Pęchratki, i całemu naszemu powiatowi, i całej naszej młodej Gromadzie Związkowej, i całej naszej młodej wsi, a nade wszystko ukochanej Matusi Ojczyźnie... Polsce...*

To mówiąc, głowę opuścił na piersi i znieruchomiał... Myślałem, że umarł albo zamienił się w słup soli jak Lot, ale wnet się ocknął i rzucił mi twardo „jedziemy”. Przez Ostrożne i inne wsie do Zambrowa, następnie do Łomży, wróciliśmy do domu na obiad. Teraz Krętołek kręci się na dożynki do Spały, mówił, że i mnie wkręci – jak pojedziemy, napiszę Wam drodzy czytelnicy.

*Powsinoga*

[„Przegląd Łomżyński”, nr 43 z 28 października 1934 r.]

## ŁOMŻA ZWYCIĘŻA W ZAWODACH GIMNAZJALNYCH W OSTROWI MAZOWIECKIEJ

W dniu 7-go października zostały rozegrane w Ostrowi Mazowieckiej międzyszkolne zawody gimnazjów z Łomży, Ostrowi Mazowieckiej i Wyszkowa w lekkoatletyce i grach sportowych tj. koszykówce i siatkówce. Zawody wysunęły na czoło zespół Gimnazjum Państw. im. T. Kościuszki z Łomży, który zdobył pierwsze miejsca w wymienionych trzech gałęziach sportu.

### Lekkoatletyka

Bieg 100 m: 1. Szopiński (W) 11,4 2. Stroński (Ł) 11,8 3. Bałdyga (O) 12,4 4. Giziński (W) 12,5 5. Bruliński (Ł) 12,7 6. Filipkowski (O) 12,9. Zasługuje na uwagę dobry wynik Strońskiego, jako drugiego w tym roku w Łomży, który zeszedł poniżej 12 s.

Skok w dal: 1. Grądzki (Ł) 5,86 2. Kumiński (W) 5,72 3. Szopiński (W) 5,67 4. Stroński (Ł) 5,66 5. Filipkowski (O) 5,49 6. Bałdyga (O) 5,40.

Skok wzwyż: 1. Bałdyga (O) 1,67 2. Wiernicki (W) 1,58 3. Grądzki (Ł) 1,49 4. Medyński (O) 1,48 5. Rzędzian (Ł) 1,43 6. Skarzyński (W) 1,40.

Pchnięcie kulą 5 kg: 1. Stroiński (Ł) 13,70 2. Minasiewicz (O) 12,44 3. Blusiewicz (Ł) 12,24 4. Więckowski (W) 11,58 5. Wiernicki (W) 11,16.

Punktując za I miejsce 6 pkt za drugie 5 itd., w ogólnej klasyfikacji Łomża zajęła pierwsze miejsce, osiągając 32 pkt, przed Wyszkiem 30 pkt i Ostrowią 22 pkt.

W turnieju siatkówki wygrała Łomża przed Ostrowią Maz. i Wyszkiem. Identycznie w koszykówce. Przy aktualnym obecnie (rozprawy warszawskie) zakazie należenia uczniów do klubów sportowych ogólnych, należy podkreślić inicjatywę organizatorów i życzyć, by takich zawodów było jak najwięcej.

### ŁKS LEGION – OSTRÓW MAZOWIECKA 2:2 (2:0)

Drużyna ŁKS Legion bawiła w niedzielę 21 bm. w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie rozegrała mecz z piłki nożnej z reprezentacją miasta z wynikiem 2:2. Łomżanie mieli swój najśłabszy mecz w sezonie. W ataku pozbawionym chorych Karbowski i Suchockiego, nic się nie kleiło. Tyły po przerwie opadły na siłach, co pozwoliło reprezentacji wyrównać. Mikroskopijne boisko, pełne nierówności i położone pochyło, uniemożliwiało rozwinięcie normalnej gry. U Łomżan bardzo dobrze grał Kwiek i do przerwy Wadziński, reszta zawiodła. W reprezentacji, która wypożyczyła graczy z innych miast, najlepszym był bramkarz, który głównie przyczynił się do nierozstrzygniętego wyniku. Bramki dla ŁKS-u Legion zdobyli Wadziński i Kwiek. Sędziował st. sierż. Ziółkowski, zdradzając kompletną nieznajomość zasad gry w piłkę nożną. Wynik jest dużym sukcesem Ostrowi Maz.

A. Ś.



Czyżewski Klub Sportowy w roku 1933<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> „Przegląd Łomżyński”, nr 42 z 15 października 1933 r.